GONIEC OBOZOWY



22-I-1863

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. W OBOZIE, SOBOTA, DNIA 1 LUTEGO 1941 R. NR 4.

W PAMIĘTNYM ROKU 1863

W obecnym naszym położeniu bardziej niż kiedy indziej pamiętać powinniśmy o naszych narodowych rocznicach, tych zwłaszcza, które świadczą o nieśmiertelnym duchu narodu polskiego. Do takich zaś należy bez wątpienia rocznica t. zw. powstania styczniowego, które wybuchło pod dawnym zaborem rosyjskim w dniu 22 stycznia 1863 roku. Krwawa to, ale piękna karta w dziejach Polski.

Przyczyną tego powstania był niesłychany, a od szeregu lat trwający ucisk Polaków przez rządy rosyjskie. Nie poprzestając na zamykaniu szkół i kościołów oraz więzieniu patriotów, rzucano żandarmów, kozaków i piechotę na pochody i procesje, lejąc na ulicach krew bezbronnego ludu. Wobec tych licznych a narastających gwałtów utworzył się tajny Rząd Narodowy i przygotował zbrojny czyn przeciw carskim katom. Rząd rosyjski, chcąc unicestwić powstanie, zarządził nagłą brankę do wojska wśród podejrzanej o spisek młodzieży, ale tym krokiem właśnie przyśpieszono wybuch.

Dnia 22 stycznia rozpoczęła się walka w Warszawie i w całym Królestwie Kongresowym, a wkrótce powstanie buchnęło szerokim płomieniem także na Wołyń, Białoruś i Litwę. Ciężka i nierówna była ta walka „buntowników" z regularnym wojskiem zaborcy. Po lasach i zapadłych wioskach potworzyły się mniejsze i większe hufce powstańcze, złożone z młodych i starych ochotników, a uzbrojone przeważnie tylko w broń białą i myśliwską; karabiny zdobywano dopiero na wrogu nieraz gołymi rękami. Walczono sposobem podjazdowym, partyzanckim napadając Moskali znienacka i zaraz znikając w borach lub w nocnym mroku. Pomimo tak nierównych sił i środków powstańcy zdołali wytrwać przez półtora roku i stoczyć z oddziałami rosyjskimi przeszło tysiąc potyczek i bitew, dokazując nieraz cudów waleczności i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. Podlaska grupa księdza Brzóski, ostatniego dowódcy powstańczego, uległa dopiero na wiosnę 1865 roku.

Jednakże na nic nie zdało się bohaterstwo powstańców i ogromna sprawność nieuchwytnego Rządu Narodowego wobec niedostatku broni oraz braku poparcia zagranicy. Nie zdołali stworzyć większych sił ani uzyskać rozstrzygających powodzeń dzielni dowódcy — jak Mierosławski, Langiewicz, Czachowski, Żymirski i wielu innych. Kiedy zaś ostatni kierownik powstania, mężny Romuald Traugutt, zawisł na szubienicy w Warszawie 5 sierpnia 1864, to i powstaniu zadano śmiertelny cios.

Chociaż upadło powstanie styczniowe, nie poszła na marne krew powstańców ani katusze skazanych na stryczek lub sybirską katorgę. Posiew 1863 roku odrodził się bowiem w tych, którzy przed 25 laty ponownie ruszyli w bój o Polskę i tym razem wywalczyli jej niepodległość.

Jeszcze chyba żyją w kraju naszym czcigodni siwi staruszkowie, których widywaliśmy w ich granatowych mundurach z datą 1863 na naramiennikach. Pamiętajmy, że ich wnukami jesteśmy — jeśli nie z ciała to z ducha — my wszyscy, którzy po szerokim rozrzuceni świecie walczymy lub trwamy pod odwiecznym i niezniszczalnym znakiem Białego Orła.

POGONICZ

MATKA BOSKA GROMNICZNA

Jam matka pięknej miłości ...
we mnie wszystka nadzieja ... (Ekkl. 24.)

Pielgrzymowaniem jest życie ludzkie na tej ziemi. Rzuceni wolą Najwyższego wędrujemy nieznanymi, a czasem błędnymi drogami życia od kolebki aż do grobu. Z trudem wielkim i wysiłkiem przedzieramy się wśród burz i zawodów życiowych do Ojca Niebieskiego, od któregośmy wyszli.

Pielgrzym, gdy w dalszą wybiera się drogę, musi znać cel swój, a nadto potrzebuje odzienia stosownego, żywności dostatecznej, światła dziennego i biegłego przewodnika.

My też, kochani Bracia Żołnierze, musimy mieć wszystko, co nam do naszej podróży jest niezbędne. Musimy znać cel nasz... Jest nim Niebo, Ojczyzna nasza Wieczna... Musimy znać drogę naszą. Jest nią Zbawiciel nasz, który powiedział — „Jam jest droga i prawda i żywot"... Musimy mieć odzienie przeciw niepogodzie. Jest nim Miłość Boża, która po ojcowsku nas otula. Musimy mieć pokarm w drodze. Jest nim Chleb żywy, który z nieba zstąpił. Musimy mieć napój. Jest nim źródło łaski Bożej,— Sakramenta św. i modlitwa.



Matka Boska Gromniczna (wg. obrazu Stachiewicza)

Musimy mieć i przewodnika, biegłego, miłościwego i nieopuszczającego nas nigdy. Jest nim znowu sam Pan Jezus, który z krzyżem na ramionach idzie przed nami, prowadzi nas po śliskich ścieżkach żywota, i gdy ustajemy, pokrzepia nas, a gdy upadniemy dźwiga.

Człowiek w swej ziemskiej pielgrzymce życia potrzebuje jednak jeszcze obok tych wszystkich rzeczy niezbędnych, któreśmy tutaj już wyliczyli, nie tylko Ojca i Przewodnika, ale i Matki i Opiekunki. Tę Matkę i Opiekunkę mamy w Najświętszej Marii Pannie.

Wkłada w jej usta wieszcz narodu naszego te przepiękne słowa — „Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnym i w każdej chwili, na każdym miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą zaranną."

Niechaj tedy wśród mroków i nieszczęść... kiedy zbliżają się do zagród naszych w Polsce wilki drapieżne... wyjdzie w groźną zamieć niedoli czujna Strażniczka naszych ognisk rodzinnych i niech Świecą Gromniczną te złe wilki od nas odpędza...

Ks. W. ŚWIĘCICKI
Dziekan Dywizji

WSZYSTKO

Czy w Tuluzie, w Ankarze,
Czy na Węgrzech, w Dakarze,
Czy w Szwajcarii, czy w Szkocji wilgotnej,
Czy tu w wielkim Londynie,
Fala niesie nas, płynie —
Coraz dalej od drogi powrotnej.

O co my tak walczymy,
Za czemż my tak tęsknimy?
Jakież skarby nam wielkie odjęto?
Nie o sławę, bogactwo
Całe nasze tułactwo,
Lecz o sprawę i większą i świętą.

Nie o władzę nad światem,
Ale o to by latem
Z książką usiąść pod starym jaworem,
Słuchać wiejskich pogwarów
I brzęczących komarów,
Koni rżących na łąkach wieczorem.

Nie by rządzić innymi,
Lecz by w domu z swoimi
Sprawiedliwie przełamać się chlebem.
Wyjść na drogę i czyste
Witać niebo gwiaździste,
I spokojnie móc spać pod tym niebem.

Znów popatrzeć przez okno
Na kasztany co mokną,
Od dżdżu mokrym przyglądać się listkom.
Iść aleją, przystawać,
Dawne ścieżki poznawać.
To niewiele, a przecież to wszystko.

„Wiadomości Polskie" Londyn 11. VIII. 1940.

Antoni Słonimski

BYŁO TO POD NARWIKIEM



W ogólnym planie zdobycia Narwiku, Brygadzie Podhalańskiej przypadło w udziale zdobycie Ankenes — Bejsfiord, klucza obrony Narwiku.

W noc z 27 na 28 maja, o północy artyleria jedenastu kontrtorpedowców brytyjskich i jednego krążownika otworzyła ogień na pozyzje niemieckie w Ankenes. W pół godziny później piechota Brygady wyruszyła do natarcia, wspierana przez jeden czołg francuski. Jednocześnie od zachodu rozpoczęła się kanonada silniejszej eskadry, wspierającej natarcie Legii Cudzoziemskiej na właściwy Narwik.

Natarcie II Batalionu Brygady wychodzi z dwóch wzgórz, 295 i 405, spływających północnymi zboczami ku Ankenes, Lingenes, Haugen i Nyborg, wioskom leżącym wzdłuż Bejsfiordu naprzeciw Narwiku. Czołg wspiera natarcie od południowego wschodu na samo Ankenes, gdzie — jak słusznie przewidywano — opór jest największy. Betonowe podmurowania spalonych domów przerobione na schrony zieją ogniem karabinów maszynowych, lekkich i ciężkich, pistoletów automatycznych i moździerzy. Nawet z wraku jednego z transportowców, zalegających morskie cmentarzysko zatoki narwiskiej, Niemcy zrobili blokhauz, wyposażony w ciężkie karabiny maszynowe.

Niemcy bronią się zaciekle. Wiedzą, że mają naprzeciw siebie znienawidzonych »Karpaten Jaeger«. Dowiedzieli się zresztą o tym nazajutrz po przybyciu Brygady do Norwegii. Najpierw »Deutsche Nachrichten« ogłaszało, że polska Brygada, jadąca do Norwegii, spoczywa już na dnie północnego Atlantyku, potym, kiedy dojechaliśmy, pojawiły się ulotki nawołujące do rzucenia broni i przejścia na stronę niemiecką, skąd, jak twierdziła ulotka, otwarta jest droga do Warszawy i zrujnowanego kraju, który potrzebuje pracy polskich rąk. Kiedy wreszcie II Batalion wszedł do akcji, nad liniami pojawiły się afisze tej mniej więcej treści: »Strzelce Gorskie, porzucie sluzba kapitalizmu Anglii i chodzcie do nas. Kraj was czeka«. Nie dodano wprawdzie jaki właściwie kraj nas czeka i w jakim charakterze, ale i tak żołnierze mieli chwilę wesołości.

Natarcie II Batalionu trwa. Kompania nacierająca na Ankenes zatrzymuje się w miejscu. Niemcy rzucają nowe siły do przeciwnatarcia, przez co zostają zagrożone pozostałe kompanie, nacierające ze wzgórz 295 i 405 na Haugen i Nyborg i mające za zadanie zniszczyć nieprzyjacielskie gniazda oporu w tych miejscowościach i odciąć główną siłę w Ankenes od wycofania się wzdłuż brzegów fiordu do Narwiku.

Komunikacja telefoniczna z artylerią okrętową przerwana. Sygnalista angielski znajdujący się w pierwszej linii przy punkcie dowodzenia generała, przekazuje rozkazy na kontrtorpedowce ręcznikiem. Niemieckie przeciwnatarcie wzmaga się na sile. Kompania II Batalionu ma coraz większe straty. Ginie kapitan Moreń, dowódca 2 kompanii K. M., ginie podporucznik Kempny. Dowódca Brygady o mały włos nie ogarnięty przez Niemców musiał wycofać się z posterunku obserwacyjnego. Ale w tejże samej nieomal chwili opanowuje sytuację. Rzuca na zagrożony odcinek kompanię IV Batalionu, która dojeżdża do linii ognia na samochodach i całkiem świeża — co w norweskich warunkach było osobistą zasługą dowódcy Batalionu — wchodzi do akcji. Niemcy zostają powstrzymani i odrzuceni. Jednocześnie pozostałe kompanie II Batalionu osiągają z pełnym powodzeniem przedmioty natarcia. Ginie jeszcze kilkunastu żołnierzy.

Mimo zaciętego oporu jest to już masakra Niemców. Widząc, iż wycofanie się lądem jest niemożliwe, usiłują wydostać się z matni morzem. Część próbuje przedostać się na drugi brzeg fiordu w małych szalupach gumowych, niektórzy próbują płynąć wpław, 12 poddaje się do niewoli, polskiej niewoli, której dzięki propagandzie bardziej się bali, niż śmierci. Około południa 29 maja Niemców nie ma na półwyspie Ankenes. Mży deszcz. Po nieprzerwanym dudnieniu artylerii cisza dzwoni w uszach. Domki Ankenes dopalają się i dymią. Ze wzgórz okolicznych sanitariusze znoszą na błotnistą drogę zwłoki poległych i rannych. Porucznik IV Batalionu w nawpół zrujnowanym domku gra pogrzebowy marsz Szopena. Nie razi to — mimo, iż w beznadziejnej szarudze obmokłych skał każda muzyka, nawet pogrzebowy marsz, brzmi wesoło. Może jest w tym symbolizm. Może jest to zapowiedź ranka pośród najczarniejszej nocy.

(„DZIENNIK POLSKI" — Londyn, 21.9. 1940 roku).

W ŚNIEŻYSTEJ ZAMIECI

(Opowiadanie mego dziadka, powstańca 1863 r.)



Rok 1863. Bitwa — wg. obrazu A. Grottgera

Ostatnie bierwiono zajaśniało na kominku krwawym blaskiem, a wiatr, lecąc gdzieś aż hen z zaśnieżonych równin Syberii, uderzał w szalonej swej wściekłości w okna, zawinął śniegiem i zginął między zabudowaniami.

— Tak, tak, pamiętaj mój wnuku, że po nocy zawsze musi nastać ranek. Takiż był i wtedy czas, taka sama zadymka, gdyśmy z ojcem ten dom opuszczali. Brnęliśmy przez bory i lasy nocami, nocami przemykaliśmy się przez osady, szliśmy w zadymki i w roziskrzone gwiazdami mroźne noce. Dnie przesypialiśmy w gajówkach, dworkach myśliwskich, a nieraz i na śniegu w lesie. Co dzień na skrytym odpoczynku ktoś do nas dołączał; zebrała się nas już spora gromada, bo 84. Byliśmy nawet nieźle uzbrojeni, nie było bowiem między nami ani jednego kosyniera. Twój pradziad a mój ojciec miał piękny odtylcowy sztucer gwintowany, od którego kul każdej zimy kilka dzików kładło się pokotem. Ja miałem dubeltówkę, z której jeszcze w lecie beztrosko płoszyłem dzikie kaczki na stawie za kościołem. Dumny byłem z posiadanego pistoletu, który pochodził z tajemniczej pojedynkowej skrzynki; drugi bliźniaczy pistolet posiadał mój ojciec. Zazdrość moją wzbudzał prawdziwy austriacki karabinek kawaleryjski; szczęśliwym jego posiadaczem był Stanisław, nasz ogrodnik, który z nami też poszedł. Amunicji mieliśmy — jak mi się niestety tylko wydawało — bardzo wiele. Ojciec bowiem już od lata nie polował i mnie też nie pozwalał strzelać. Skupował on proch i ołów i robił ze mną wieczorami naboje.

Którędy szliśmy—nie pamiętam, gdyż wędrowało się nocami, a coraz to inni prowadzili nas ludzie. Dowodził nami stary żołnierz z powstania 1831 r., Axentowicz. Ojciec mówił mu „poruczniku".

Podążaliśmy na północ, aby dołączyć do oddziałów Rochebruna. Już od kilku dni szliśmy lasami, brnąc w głębokich śniegach. Byłem już tak zmęczony, że raz ojciec, a raz Stanisław brali całe moje oporządzenie, łącznie z dubeltówką. Jeno z pistoletem za żadne skarby nie chciałem się rozstać. Miałem doń o wiele większe zaufanie, niż do mojej dubeltówki..

Granicę austriacką nawet nie wiem kiedyśmy przeszli. Czułem się ogromnie uradowany, bo byłem pewny, że napewno spotkamy Moskali i już się widziałem posiadaczem takiego samiutkiego karabinka, jak miał Stanisław.

Przeprawiwszy się niebawem przez San, od tego czasu ostrożnie posuwaliśmy się naprzód, wysyłając zwiady na zbadanie drogi. Jednego dnia wczesnym rankiem znaleźliśmy się na skraju ogromnej polany. Po środku majaczyła wioska. Jak się później dowiedziałem nazywała się też „Polana", w dali zaś, jak okiem sięgnąć, zamykała przestrzeń ściana borów. W tej Polanie mieliśmy zatrzymać się na dobrze zasłużony odpoczynek.

Dowódca nasz wyznaczył jednego spośród oddziału, aby zbadał, czy w wiosce nie ma Moskali. Poszedł młody chłopiec ze swym nieodstępnym czarnym kudłatym psem. My pozostaliśmy, odpoczywając na skraju niewielkiego zagajnika. Czas oczekiwania niesłychanie się nam dłużył, oczy się kleiły po nocnym marszu, a każdy rad byłby już wreszcie znaleźć się w ciepłej izbie.

Z błogiej apatii wyrwał mię odgłos odległego strzału, skowyt psa i zaraz ujrzałem pędzącą w naszą stronę sylwetkę wysłanego na zwiady młodzieńca. Wymachując rozpaczliwie rękami coś krzyczał.

Z lewej strony, od niezbyt odległej, samotnej w polu szopy, galopowało ku naszemu obozowisku kilku kozaków, a ze wsi powoli rozwijał się w tyralierę batalion jegrów moskiewskich. W tym śniegu o ucieczce nie mogło być mowy. Kozacy gnali wprost na nas. Kilku powstańców, między nimi i mój ojciec, przypadło do drzew na skraju lasu i niemal jednocześnie huknęły strzały do dopadających kozaków. Jeden koń zarył łbem w ziemię, dwóch jeźdźców spadło z koni. Pozostali jednak nie zawrócili. Przelecieli obok i wpadli w las. Wszystko to w tak błyskawicznym tempie, iż brakło czasu na rozkazy. Moskale dochodzili do lasu.

Powstańcy porozmieszczali się jak kto mógł. Ojciec mnie wciągnął za kołnierz do rowu, a obok usadowił się Stanisław za małym pniakiem. Moskale, zatoczywszy półkole, podeszli na odległość strzału i pozapadawszy za wydmy i jałowce rozpoczęli ogień, nie śpiesząc się zbytnio. Nasi odpowiadali z początku nieprzerwaną palbą, potym zaś rzadziej. Każdy wybrał sobie przeciwnika i tylko czekał aż tamten na chwilkę wychyli głowę. Kozacy znikli — popędzili zapewne po posiłki.

Wypaliłem z mojej dubeltówki już parę razy tak mniej więcej w stronę Moskali, gdy ojciec położył mi rękę na lufie i powiedział:

„Szkoda prochu, nie doniesie..."

Uzbrojenie powstańców tak pod względem jednolitości jak i donośności oczywiście ustępowało rosyjskim karabinom. Aby jednakże móc dosięgnąć przeciwnika, kilkunastu naszych wyczołgało się z lasu i z poza zasp i zagonów razili przeciwnika. Ja z ojcem mogłem pozostać, bo tak jego sztucer jak i karabinek Stanisława spełniły swoje zadanie. Po każdym strzale ojca widziałem, jak śnieg się zakurzył tam, gdzie na mgnienie oka ukazała się bura plama. Koło nas też się zakurzyło parę razy, lecz my w swoim rowie dobrze byliśmy osłonieni. Ojciec co chwilę strzelał, a mnie kazał po oddaniu strzału wkładać nowe naboje do otwartych luf.

Moskale widocznie na coś czekali. Zbliżało się południe, ciemne i ponure — zanosiło się na śnieg.

Nagle ktoś zawołał:

„Znowu kozacy!"

Od dalekiej ściany boru drogą pędził cwałem duży oddział konnicy. Dobrze było widać ich baranie czapy, długie piki, małe kudłate konie. Minęli wieś, rozsypali się w ławę, zatoczyli krąg i zaczęli nas w koło w dzikim pędzie objeżdżać z wrzaskiem i strzelaniem.

Krąg stopniowo się zacieśniał. Jak grad posypały się od wroga strzały; ujrzałem jak Stanisław, który klęcząc celował, raptem chwycił się za kark, zachwiał się i upadł na wznak, a wokoło jego głowy na śniegu wykwitła wielka róża krwi.

Przez mózg przebiegła mi chyża myśl... Poskoczyłem ku rannemu — karabinek leżał o krok — podjąłem broń szybko, patrząc gdzie proch, ołów i kapiszony. Blaszanka z prochem leżała u nóg Stanisława, ołów też był — lecz gdzie kapiszony?... Ranny miał szeroko otwarte oczy, usta zaciśnięte. W niemej rozpaczy przyskoczyłem do niego, złapałem za poły kożucha i potrząsając nim, jakbym chciał go zbudzić, zawołałem:

„Stanisławie, gdzie kapiszony?!"

Matowe oczy rannego nabrały jakby trochę życia, usta się poruszyły i wypłynął ledwie dosłyszalny szept:

„W kieszeni... w portkach, paniczu... a przeczyśćcie kominek... igła tam gdzie kapiszony... przeczyścić, bo może już zatkany, iskry nie puści..."

Nie zdając sobie sprawy, że ten człowiek umiera, wsadziłem rękę w jego kieszeń, wyciągając całą garść kapiszonów. Wsypałem je do czapki, włożyłem tamże kule i przybitki. Ładowałem broń, głuchy na wszelkie wołania mego ojca, który krzyczał coś do mnie z całych sił. Nie słyszałem, nie rozumiałem, nabijałem tylko i jak kiedyś do wron lub kaczek, tak i tu celowałem i paliłem, tam, gdzie tylko się coś przede mną ruszyło na śniegu. Strzelałem bez pamięci aż lufa była tak gorąca, że nie mogłem jej rękami utrzymać przy przybijaniu przybitki.

To mię otrzeźwiło. Spojrzałem w stronę ojca — ten już ani na mnie nie krzyczał, ani w moją stronę nie patrzał, tylko spokojnie nabijał i strzelał. Nadchodził zmrok. Spojrzałem już przytomnie w czapkę i oniemiałem... na dnie leżały cztery już tylko kulki ołowiane. Poskoczywszy do ojca powiedziałem mu to z rozpaczą w głosie. Pokazał bez słowa na tekturowe pudełko, na dnie którego leżało zaledwie kilkanaście nabojów.

„Zostań tu — powiedział — poskoczę do Axentowicza. Usłyszałem jak ktoś zawołał, że on jest ranny. Teraz mniej strzelają... Ostań tu, a w razie czego wystrzel ostatnie cztery razy ze swego karabinka i przybiegnij do mnie tam pod tą wielką sosnę. Tam jest porucznik i ja tam będę..."

Po stronie powstańców ogień zaczął znacznie słabnąć — już tylko czasami tu czy tam buchnął strzał. Moskale też mało strzelali. Mnie się zrobiło dziwnie nieswojo, gdyż już się ściemniało. Chwyciwszy karabinek pobiegłem ku owej sośnie. Bzyknęło koło mnie kilka razy, ale ja jak głuchy, pełen niepokoju i zabobonnego jakiegoś strachu, pędziłem dalej.

W pobliżu sosny zobaczyłem mego ojca i kilku innych powstańców, klęczących przy umierającym Axentowiczu. Usłyszałem jego ostatnie słowa:

„... Wytrzymajcie... wytrzymajcie do nocy... wytrzymajcie jeszcze godzinę... wytrzymajcie jeszcze dziesięć minut... Rochebrun ze swoją kawalerią jest niedaleko — może już w Tarnobrzegu... usłyszą... na pewno... usłyszą... przyjdą... na pewno przyjdą..." — uniósłszy się na łokciach utkwił wzrok w sinym paśmie przeciwległych borów. Wtem krzyknął z całych sił: „Patrzcie... idą!"

Wszyscy spojrzeliśmy. On umierał, a my oniemieli spoglądaliśmy w dal. Tam od modrych lasów wzbijał się szeroki tuman śniegu. Szli ławą — wielki oddział konnicy — konie w pełnym cwale. Jak polana szeroka zalali ją — coraz bliżej, bliżej... Już widać wyciągnięte łby końskie i rozwiane grzywy, migają szable wzniesione do cięcia — widać jeźdźców — pędzą, roztratują...

Odsiecz dostrzegli już wszyscy. Moskale w panicznym strachu powstają z ziemi, jedni uciekają w stronę lasów, inni rzucają karabiny i podnoszą błagalnie ręce. Kozacy dawno zemknęli. Kilku rannych w szalonej radości biegnie naprzeciw zbawcom.

A oni coraz bliżej i bliżej. Ale w mroźnej ciszy leci tuman śniegu z ludźmi i końmi — nie słychać ani parskania koni, ani tętentu tysięcy kopyt, ani szczęku oręża. Lecz kto z nas wtedy na to zważał! Przygnali wśród tej białej zamieci i nagle na paręset metrów przed nami stało się coś nieoczekiwanego, coś co nam wszystkim zmroziło krew w żyłach. Tuman śniegu opadł, a w koło zaległa tak straszna cisza, że przytulony do ojca słyszałem bicie własnego serca. W miejscu gdzie znikło zjawisko pozostał tylko świeżo spadły puszysty śnieg...

* * *

Na skraju olbrzymiej polany w lasach między Sandomierzem a Tarnobrzegiem koło wsi Polana stoi 7 starych kurhanów. W którym z nich leżą szwedzcy a w których polscy rycerze — nie wiadomo. Lecz jest rzeczą pewną, że na tej właśnie polanie po opuszczeniu przez wojska szwedzkie wideł Wisły i Sanu rozegrała się jedna z najkrwawszych potyczek, po której zostały owe mogiły.

Po ciężkiej i długiej nocy powitał nas radosny dzień. —

Na kominku gasło ostatnie bierwiono, na pokój padł mrok, a mnie długo brzmiało w uszach zdanie, które i dziś ciągle słyszę:

„Pamiętaj, wnuku, że po nocy musi nastąpić świt".

J. CH.



Krajobraz zimowy w kant. berneńskim



Wszystkimi drogami

Siedzące obok towarzystwo angielskie nawiązuje z nami rozmowę. Na dźwięk imienia Polak przesiadają się do nas, a po chwili angielska miss przerywa tango i z całą werwą zaczyna grać nasz hymn narodowy — jeden z Anglików podchwytuje ku naszemu zdumieniu melodię i w jej rytmie śpiewa po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła". Drugim z kolei był hymn angielski, który już zgodnym chórem stojąc odśpiewała cała sala. Nastrój potęguje się. Jesteśmy zasypywani pytaniami, jak się Niemcy zachowywali w Polsce, czy to prawda, że oni, naród kulturalny, strzelali do dzieci i kręcą z niedowierzaniem głowami. Marynarz nasz nie wytrzymuje i pali im w twarz, że na Anglię spadną jeszcze większe bomby i na pewno zbombardują im Londyn. Towarzystwo nasze jest jednak zdania, że Niemcy nie odważą się bombardować Londynu, bo to by ściągnęło na nich zemstę całego Imperium.

Rozmowę przerywają sygnały gwizdkowe i zgrzyt łańcucha kotwicznego. Wychodzimy na pokład. Statek, zwolniony z krępujących go więzów, lekko kołysze się, śruba pracuje głucho, powodując drżenie kadłuba. Bergen, port i miasto, tonie w powodzi świateł, a wśród tego odbija się równa linia oświetlonej trasy kolei zębatej. Widok przepyszny. Jeszcze jeden sygnał gwizdkiem, donośny gwizd syreny okrętowej i statek wolno zaczyna wychodzić z portu. Światła oddalają się, tu i ówdzie jeszcze migocą czerwone i zielone sygnały portowe oraz rozrzucone na wodzie światła boi.

Jest północ. Stoimy na pokładzie i myślą odbiegamy hen, do Gdyni. Mimowoli zazdrość wkrada się do serca, a na usta ciśnie się pytanie, dlaczego ten port może świecić całym blaskiem, może pracować, a nasz tam, odległy, martwy, ze szczerbami zadanymi ręką wroga słucha tego samego szumu fal co i ten, a jednak milczy? Nikt z nas wtedy nie przypuszczał, że niebawem i ten port zagaśnie i legnie pod ciosami tej samej ręki, która uderzyła w Gdynię.

Schodzimy z pokładu. Pasażerowie gromadzą się na rufie statku, lokując się na noc, jak kto może. Patrzymy na siebie i schodzimy ku zdumieniu wszystkich do swoich kajut, za nami rusza część siedzącego poprzednio z nami towarzystwa. Tej nocy jak i następnej tylko Polacy oraz załoga okrętu spała w swoich kajutach rozebrana.

Przeraźliwy dźwięk gongów okrętowych budzi nas rano na śniadanie. Probuję wstać i ubrać się, nie jest to jednak łatwa sprawa. Okręt cały jakby oszalał, raz kładzie się na bok, to znowu gwałtownie skacze wprzód, albo robi oba te ruchy jednocześnie.

Przypominam sobie wszystkie prawidła gimnastyki i usiłuję się ubrać, lecz o goleniu nie ma mowy. Czepiając się drzwi oraz wszelkich napotkanych po drodze przedmiotów, winduję się na górę do jadalni, podziwiając zręczność stewardów okrętowych, którzy chodzą zupełnie swobodnie, dźwigając jeszcze pełne półmiski. Znajduję swoje miejsce przy stole. Na szczęście stołek przyśrubowany, stół również, z westchnieniem ulgi siadam. Radość moja trwa krótko, bo na raz czuję, że stołek chociaż przyśrubowany ucieka jak mi się zdaje w otchłań, a moja osoba zostaje zawieszona na chwilę w powietrzu. Kiedy chcę znaleźć się szybko z powrotem na swoim miejscu, lecąc całym ciężarem ciała za nim, czuję że uprzedził mój zamiar i wrócił na swoje poprzednie miejsce, dając znać o sobie bolesnym uderzeniem poto, by podnieść mnie wyżej, niż byłem poprzednio, i umknąć z jeszcze większym pośpiechem. Wyraźnie kpił sobie ze mnie, czułem się w położeniu piłki na boisku.

Na moje szczęście wszyscy obecni byli tak zajęci łagodzeniem niesfornej zgrai stołków, że nie zwracali uwagi co się wokoło dzieje, w przeciwnym razie wyobrażam sobie, ile radości mieliby z obserwacji min i ruchów sąsiadów. Wreszcie po paru nieudałych próbach opanowaliśmy na tyle sytuację, że każdy mógł zabrać się do jedzenia. Muszę przyznać, że dziwnie często usta miałem za nisko, to znów za wysoko i widelcem trafiałem na przemian w nos lub podbródek.

Po śniadaniu wyszedłem na pokład. Widok wspaniały, czarne jak atrament, nisko płynące chmury, woda tego samego koloru, uwieńczona srebrnymi grzywami otwierała się jak otchłań bezdenna, w którą wpadał nasz mały i kruchy statek. Fale zakrywały go na chwilę i znowu wspinał się jak juczny koń na grzbiety fal, by zapaść się ponownie, a wszystko to przy towarzyszeniu wycia wichru i przeraźliwych sygnałach gwizdkowych oficera dyżurnego. Co chwila któryś z pasażerów uciekał do kajut. Wreszcie i mnie zmogła wszechwładna morska choroba. Na szczęście miałem tylko dwa szybko przemijające ataki. Zato widok morza był naprawdę wspaniały, o jakim może mieć pojęcie tylko ten, kto przeżył sztorm. Do wrażeń burzy dołączyła się jeszcze wiadomość o zatonięciu statku norweskiego płynącego tak jak i my do Newcastle. Statek ten o pojemności 8.000 ton wpadł na minę. Burza nie pozwoliła uratować wszystkich rozbitków.

Nasz kapitan kluczy okrętem raz w prawo raz w lewo, płyniemy wielkim zygzakiem. Znaki na niebie wzkazują, że jesteśmy blisko angielskiego lądu. Nie są to powieściowe mewy, a wielkie dwusilnikowe wodnopłatowce angielskie, które jakby sygnały ostrzegawcze „Anglia czuwa" wylatują naprzeciw nas.

Dok. nast.

ROMAN JASIŃSKI

NASZE SPRAWY

„Berner Tagwacht" z d. 11. 1 przynosi smutną wiadomość o skazaniu przez okupcyjne władze niemieckie i wykonaniu wyroku śmierci pod Warszawą w miejscowości Palmiry na dwu wybitnych przedstawicielach polskiej myśli politycznej, a to: Macieju Rataju jednym z czołowych przywódców Stronnictwa Ludowego i b. marszałku Sejmu oraz znanym dziennikarzu, pośle Niedziałkowskim, przywódcy P. P. S.

Według depeszy z Kowna władze sowieckiej republiki litewskiej rozwiązały istniejące dotychczas komitety pomocy uchodźcom z Polski, wzbraniając równocześnie działalności wszelkim zagranicznym organizacjom niesienia pomocy. Obdarzono natomiast wszystkich uchodźców obywatelstwem sowieckiej republiki litewskiej, co im oczywiście nie będzie mogło zastąpić butów lub ubrań, rozdzielanych przez Czerwony Krzyż i Komitety.

Rada Główna Opiekuńcza otworzyła w Krakowie przy ul. Szpitalnej punkt skupu odzieży, bielizny i obuwia, które potym ma być rozdzielane między najbiedniejszych.

Władze okupacyjne wprowadziły w Krakowie obowiązek dwujęzycznych napisów na szyldach sklepowych, przy czym przodować ma język niemiecki. Przepis ten zaczął obowiązywać dla śródmieścia już począwszy od 23 grudnia ub. r.

Sowieckie ustawodawstwo i sądownictwo rozciągnięte zostało na obszar litewskiej republiki sowieckiej. Przewodniczącym miejskiego komitetu wykonawczego w Wilnie mianowany został niejaki Józef Witas, pochodzący ze wsi na Wileńszczyźnie, który jednak ostatnie 20 lat życia spędził w Sowietach. Wszystkich Polaków, zatrudnionych w służbie publicznej na obszarze tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa obowiązywać ma od Nowego Roku według przepisów niemieckich podpisanie deklaracji, przyrzekającej sumienność, wierność i posłuszeństwo wobec niemieckich władz administracyjnych, jednocześnie deklaracja powyższa oświadcza, że podpisany nie czuje się nadal związany przysięgą wobec państwa polskiego.

Ojciec święty przesłał Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej życzenia noworoczne wraz z modlitwą za naród polski i błogosławieństwem papieskim. Niedawno noncjusz papieski na Węgrzech złożył do rąk komitetu opieki nad uchodźcami polskimi na na Węgrzech kwotę 20.000 pengo.

Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa otwarto niemieckie szkoły średnie w Krakowie, Piotrkowie, Przemyślu, Warszawie, Rabce, Tomaszowie Maz., Chełmie i Zakopanem, ukraińskie zaś w Jarosławiu i Chełmie oraz seminarium w Rymanowie. Polskich szkół średnich ogólnokształcących nie ma — istnieją tylko handlowe, ogrodnicze i t. p. Wyższe szkolnictwo zostało skasowane, ponieważ Polacy są przeznaczeni tylko do podrzędnych zawodów i stanowisk.



Raport polskiego lotnika

Według artykułu pisma „Wehrmacht" niemieccy żołnierze w krajach okupowanych, zwalniani masowo na urlopy, wywożą co się da i zjawiają się w punktach zbornych ciężko obładowani paczkami, które natychmiast wyprawiają do domu pocztą, lub koleją: ilość nadawanych w ten sposób paczek osiąga olbrzymie cyfry.

Amerykańska komisja pomocy Polakom w Rumunii wydała polski kalendarz na rok 1941.

W Domu Polskim w Bukareszcie otworzono kawiarnię, cieszącą się dużym powodzeniem. Koło kobiet polskich w Craiova, w Rumunii prowadzi pracownię krawiecką, trykotarską i wyrobu torebek; zamówień jest dużo, nawet z Bukaresztu. Otworzono również kawiarnię, skupiającą polskie życie towarzyskie.

Ustawicznie nadchodzą z zaboru sowieckiego wiadomości o uroczystościach ku czci Mickiewicza, jakie odbywają się w Wilnie, Lwowie, Nowogródku i ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób czynniki sowieckie potrafią pogodzić wybitnie narodowy i religijny charakter poezji Mickiewicza z międzynarodówką i bezbożnictwem. Państwowy urząd handlu przejął do 24. XI. 150 sklepów. Kurs lita ustalony został urzędowo na 90 kopiejek.

W Glasgow, stolicy Szkocji, Polacy ofiarowali do kościoła parafialnego pod wezwaniem Matki Boskiej z Lourdes obraz M. B. Częstochowskiej, dzieło polskiego artysty.

Węgierski tygodnik „Szabadsag" zamieszcza w dziewięćdziesiątą rocznicę śmierci generała Józefa Bema, znakomitego dowódcy w powstaniu polskim 1830/31 roku i naczelnego wodza wojsk węgierskich w walkach o wolność Węgier 1848/49, gorący artykuł pióra doktora Władysława Okolicsanyi. Pisze on między innymi: „Mimo, że nie umiał po węgiersku — nigdy nie uważano go za obcego, a i dziś zaliczamy tego syna obcego narodu do rzędu najwybitniejszych postaci w naszych dziejach", a dalej mówi: „W ciągu trzech miesięcy Bem oczyścił cały Siedmiogród, z wyjątkiem dwu miast, od Austriaków i Moskali, stłumił powstanie Rumunów, wobec czego Siedmiogród był wówczas już gotów wysłać swoją armię na pomoc walczącemu o wolność krajowi macierzystemu. Odtąd już porządek i spokój w Siedmiogrodzie był zapewniony. Samym ukazaniem się, krótkimi i twardymi słowy swoich rozkazów wzbudzał w każdym, który go widział i słyszał taką ufność i wiarę, ze wszyscy poddawali się jego woli i kierownictwu. Nazywano ukochanego wodza „ojczulkiem" a największy poeta Węgier Petőfi oddając nastrój całego Siedmiogrodu woła: „Nie mielibyśmy zwyciężyć? Przecież wodzem naszym jest Bem, stary bojownik o wolność!"

Zmarli ostatnio w Krakowie emerytowany profesor gimnazjalny Franciszek Chowaniec, literat Bogdan Dyakowski, ks. Jan Urban, jezuita, inż. Ronkanaż, nacz. wydz. w magistracie Fryderyk Wessely.

A. J.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA



W 16 dni po zdobyciu warownego obozu Bardia na wybrzeżu afrykańskiej prowincji Cyrenaika, wojska brytyjskie, po dwutygodniowym oblężeniu wzięły szturmem w dniu 22. I. umocniony port Tobruk. Leży on o 120 km na zachód od Bardii, na drodze do zatoki Bomba i do dalszych ważnych punktów włoskiej obrony, jak Derna i Bengasi.

Wzięto przy tym około 20.000 jeńców, w czym trzech generałów, 1 admirał, z górą 200 dział i wielką ilość materiału wojennego.

Jednocześnie działalność wojsk brytyjskich rozwija się również pomyślnie nad granicą Sudanu i Abisynii, gdzie były cesarz Haile Selassie gromadzi wokół swej kwatery w miejscowości Chartum ćwiczone przez angielskich oficerów oddziały wiernych sobie Abisyńczyków. Jak się okazuje, potajemne szkolenie tubylców w Etiopii przez angielskich instruktorów rozpoczęte zostało przed pół rokiem w niedostępnej górskiej miejscowości, odległej o 600 km od granicy.

Niemiecka pomoc dla Włoch objawiła się gwałtownymi atakami niemieckich bombowców na wyspę Maltę, przy czym udało im się uszkodzić arsenał i budynek rządowy w porcie La Valetta oraz stojący tam na kotwicy wielki angielski lotniskowiec „Illustrious". Niemcy okupili jednak te ataki ciężkimi stratami, gdyż Anglicy zestrzelili lub zniszczyli na ziemi w porcie lotniczym Catania na Sycylii ponad 100 niemieckich bombowców.

W ubiegłej dekadzie wybitnie zmniejszyły się wzajemne naloty na Anglię i Niemcy.

Na froncie albańskim, pomimo nadejścia znacznych posiłków włoskich, Grecy posunęli się dalej naprzód, zdobywając miasteczko Tomorica i zbliżywszy się po nadbrzeżu na odległość 19 km do głównego albańskiego portu Valony, którędy szły włoskie posiłki. Port ten poddany został znów silnemu angielskiemu bombardowaniu lotniczemu.

Te powodzenia Anglii i jej sprzymierzeńców wpłynęły na stanowisko rządu bułgarskiego w kierunku przeciwstawienia się naruszeniu jej neutralności. Przyczyniły się również do tego odwiedziny osobistego wysłannika prezydenta Roosevelta, pułkownika Donovan'a, który odbył w Sofii narady z bułgarskimi ministrami i był przyjęty przez króla Borysa.

Poza wspomnianym wysłannikiem Roosevelta, bawi również w Europie drugi jego rzecznik i osobisty przyjaciel prezydenta — Hopkins, który ma za zadanie ocenę położenia wojennego i pomocy amerykańskiej dla Wielkiej Brytanii. O stopniu zainteresowania Ameryki sprawami europejskimi świadczy również fakt podróży byłego kandydata na stanowisko prezydenta — Willkie. Przybył on samolotem przez Lisbonę do Londynu, by naocznie ocenić położenie na wyspach brytyjskich.

W Rumunii panuje wrzenie, które objawiło się zamordowaniem niemieckiego majora Döringa. Zwolennicy i przeciwnicy współpracy z Niemcami zwalczają się wzajemnie. Doszło do krwawych walk, w trakcie których zginęło w Rumunii podobno do 6 tys. ludzi. Gen. Antonescu jest panem położenia. W stosunku do Żelaznej Gwardii zastosowano ostre represje.

Różne wiadomości

WRACAJĄ DO DOMÓW

Na mocy porozumienia, zawartego pomiędzy rządami francuskim, niemieckim i szwajcarskim, wojskowi francuscy, internowani na terenie Szwajcarii, uzyskali możność powrotu do swej ojczyzny.

Repatriacja Francuzów już się rozpoczęła, budząc w sercach naszych towarzyszy broni zrozumiałą radość. Uzyskują oni w ten sposób możność powrotu do normalnego życia i pracy, do rodzin i wielkiego dzieła odbudowy tak ciężko przez wojnę nawiedzonej ojczyzny.

Szczegółowy artykuł w tej sprawie zamieścimy w najbliższym numerze „Gońca Obozowego".

POWRÓT POLAKÓW DO FRANCJI

Internowani żołnierze polscy, którzy we Francji zostali naturalizowani, mogą powrócić do Francji.

Ci z nich, którzy twierdzą, że posiadają obywatelstwo francuskie, powinni złożyć świadectwa narodowości. Jeśli tych świadectw nie posiadają, winni spisać szczegóły osobiste: nazwisko, imię, datę urodzenia, (kawaler czy żonaty, ile dzieci), miejsce zamieszkania we Francji i — o ile to jest możliwe — datę i numer świadectwa narodowości.

Prośby będą zbierane w każdym obozie i w drodze służbowej przesłane do Związkowego Komisariatu dla Spraw Internowania.

STUDENCI — UWAGA!

Studenci polscy, którzy pragnęliby nawiązać kontakt duchowy ze swymi towarzyszami szwajcarskimi, proszeni są o zgłoszenie się do rektoratu swego obozu szkół wyższych.

Nawiązanie tych stosunków, między polskimi i szwajcarskimi studentami tych samych wydziałów, winno umożliwić im wypożyczenie materiałów naukowych a przede wszystkim modnych książek w większej ilości.

Związek szwajcarskiej studenterii, Zürich.

WYSTAWA SZTUKI INTERNOWANYCH

Zamierzona wystawa sztuki internowanych wskutek repatriacji Francuzów została zaniechana. Czy tego rodzaju wystawę, złożoną wyłącznie z dzieł artystów polskich da się zorganizować, nie można tymczasem ustalić. Komitet organizacyjny na tym miejscu składa podziękowanie wszystkim, którzy zgłosili gotowość wzięcia udziału w wystawie.

CZYTAJMY KSIĄŻKI



Któż z nas, gdy przekroczył granicę gościnnej Szwajcarii, nie zapragnął bliżej poznać tego kraju, który wojskom naszym użyczył schronienia i którego ludność odczuła gorąco nasz los i przyjęła nas współczuciem? — Nie wolno nam przekraczać granic wyznaczonego obozu, nie wolno własnymi oczyma z bliska oglądać niebotycznych zaśnieżonych gór, ni podziwiać piękna dolin rzek, ni zwiedzać miast. Z rozmów po wioskach z ludnością cywilną nie dowiesz się wszystkiego czym była i czym jest Szwajcaria. Trzeba sięgnąć do książki. A książek tych jest bardzo, bardzo wiele, by je gruntownie przestudiować nie starczyłoby ci czasu.

Jest jednak książka, której przeczytanie pouczy cię o Szwajcarii lepiej, niżeli czytanie grubych tomów. Jest to książka napisana przez Szwajcarów dla swych rodaków za granicą, dla tych, którzy za młodych lat opuścili swą ojczyznę w poszukiwaniu za chlebem, tak że zatarło się im już w pamięci wspomnienie kraju rodzinnego i dla tych, którzy urodzeni w obcych stronach nigdy na własne oczy nie widzieli swej Matki-Ojczyzny. Książka ta nosi tytuł „DEINE HEIMAT" („Twoja Ojczyzna"); napisał ją przy współudziale innych autorów nauczyciel z Bazylei J. Weber, wydała firma Sadag A. G. w Genewie. Całość nie jest duża — tylko 219 stron.

W książce tej znajdziesz rozdział o kraju i ludziach Szwajcarii, który cię pouczy o położeniu geograficznym i o pięknie tego kraju, o ludności różnojęzycznej i o różnych wyznaniach, a przecież żyjącej w braterskiej zgodzie i miłości. Osobny, niewielki rozdział przedstawi ci jasno historię dzielnego narodu szwajcarskiego od czasów zamierzchłych poprzez walki o niepodległość aż po czasy najnowsze; w rozdziale o organizacji państwa szwajcarskiego dowiesz się o nieznanej w Polsce i w innych krajach organizacji kantonalnej, o stosunkach szkolnych, gospodarczych, wyznaniowych, wreszcie o ustroju i położeniu gospodarcznym Szwajcarii. Wreszcie osobny, ostatni rozdział mówi o życiu artystyczno-literackim Szwajcarii.

Trudno w innej książce znaleźć lepszy zbiór materiału do pogawędek o Szwajcarii, o kraju i o narodzie, wśród którego los każe nam żyć i przebywać. Patrzmy się na Szwajcarię i jej mieszkańców i uczmy się, by zapamiętać wszystkie dobre strony organizacji Szwajcarii i życia tego narodu. Niejedno się nam przyda, gdy w domowe powrócimy progi i na nowo z gruzów i popiołów będziemy odbudowywali nasz kraj rodzinny. J. S.

Z ŻYCIA OBOZÓW

JASEŁKA W LANGENTHAL

II batalion 6 p. p., zostającego pod komendą p. majora C., urządził 11 stycznia w teatrze w Langenthal bardzo udatne przedstawienie Jasełek według tekstu „Betlejem Polskie" Rydla.

Przedstawienie to było poważnym sukcesem artystycznym i zasługuje na pochwałę pod każdym względem. Nasi wojskowi artyści-amatorzy wykazali nie tylko dużo inicjatywy i pomysłowości w urządzeniu tego widowiska, lecz wiele prawdziwych talentów aktorskich. Na uznanie zasługuje świetne towarzyszenie orkiestry pułkowej, jako też znakomite dekoracje, wykonane przez polskich żołnierzy oraz malownicze kostiumy częściowo sporządzone przez nich samych.

Pierwszy akt zakończony został odtańczeniem „krakowiaka", który wywołał burzę oklasków, podobnie jak wystawiony przy końcu „żywy obraz". Oklaskiwano też gorąco śpiew w I akcie mistrza Twardowskiego przed kurtyną, dobrą grę Heroda, diabła, śmierci oraz innych artystów, którzy wszyscy wywiązali się świetnie ze swego zadania.

Na przedstawieniu byli obecni minister pełnomocny R. P., przedstawiciele władz wojskowych, wielu oficerów i żołnierzy przybyłych z obozów sąsiednich oraz miejscowa publiczność, która wypełniła salę miejscowego teatru po brzegi.

Po tak dobrym początku spodziewać się należy, że przedstawienie powtarzane będzie niejednokrotnie, zaznajamiając szwajcarskich przyjaciół Polski z jej sztuką i literaturą, której „Betlejem Polskie" jest tak ciekawym objawem. *Dr. J. D.*

„BETLEJEM POLSKIE" W WYNAU

11 stycznia skromny, bo zaledwie z jednej kompanii złożony, obóz w Wynau (koło Langenthal) wystąpił z premierą „Betlejem Polskiego" Rydla. Z uczuciem tremy jechaliśmy na to przedstawienie, wątpiąc czy w obozie, liczącym ogółem 170 żołnierzy, będzie można znaleźć dostateczną ilość solistów, śpiewaków, tancerzy, niezbędną do należytego wystawienia tego w swoim rodzaju niewątpliwie klasycznego widowiska. Rezultat jednak przeszedł wszelkie oczekiwania.

Temperamentem scenicznym i głosem zaimponowali szczególnie Herod i Szatan. Życzylibyśmy im jedynie lepszego opanowania rytmiki wiersza. Bardzo trafnie wplecione w antrakty wstawki taneczne dały publiczności poznać „trojaka", „kujawiaka" i „krakowiaka", z których zwłaszcza „krakowiak" spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Warto podkreślić, że zgrabne tancerki rekrutowały się również spośród internowanych. Kolędy, nieustannie ilustrujące akcje widowiska, śpiewane były z dużym wyczuciem. W całości przedstawienia widoczna była chęć wydobycia skromnymi środkami maximum wysiłku i rzetelny kult narodowej tradycji. Otrzymane wyniki tym bardziej zasługują na uznanie, że wykonawcami widowiska byli niemal wyłącznie zwyczajni żołnierze.

Oddźwięk, jaki „Jasełka" te spotkały wśród publiczności, był wprost nieoczekiwany. Dość powiedzieć, że w 2 dniach, 11 i 12 stycznia, nasi internowani artyści dać musieli aż 4 przedstawienia i to wszystkie w tej samej skromnej miejscowości, Wynau. Niewątpliwie przez szereg jeszcze sobót i niedziel zespół z Wynau budził będzie oklaski publiczności w innych okolicznych miejscowościach, do których ma zamiar zagościć.

S. N.

UROCZYSTOŚĆ W BÜREN

26. XII, w obecności płk. dyw. Dollfussa, przedstawiciela naczelnego dowódcy wojsk szwajcarskich generała Guisan oraz komisarza do spraw internowania płk. dyw. de Muralt dokonane zostało uroczyste poświęcenie kaplicy i obozu polskich internowanych w Büren.

Biskup Lozanny, Genewy i Fryburga J. E. ks. Besson zwracając się do polskich żołnierzy wyraził gorącą życzliwość i współczucie, szczególnie ze strony diecezji Bazylea i Lugano, prosząc przy tym o uwzględnienie, że mała Szwajcaria, odczuwająca też w dużym stopniu wpływ wojny, nie może tak, jakby chciała, dopomóc internowanym.

Wzywał następnie żołnierzy by tak, jak okazywali męstwo na froncie, wytrwali w obecnym swym życiu wierni swym obowiązkom. Wezwał ich również, by w tej nowej kaplicy modlili się żarliwie za swych bliskich, żywych czy umarłych, oddając cześć Najświętszej Pannie Częstochowskiej, która tyle od naszych przodków odbierała hołdów. Celebrans wzniósł wspólnie z obecnymi modły o prędkie zakończenie światowej zawieruchy honorowym i sprawiedliwym dla wszystkich pokojem.

„Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy" więc w nim należy pokładać całą ufność, gdyż rozwiązanie przez Niego spraw najbardziej zawiłych przyjść może w sposób zgoła dla nas nieoczekiwany.

„Świat pokutuje za swoje winy, lecz z morza krwi i łez wyłoni się niewątpliwie prawdziwe dobro. Pracą i modlitwą, wiernością naszym obowiązkom przyczynimy się do szybszego przyjścia tego zmartwychwstania".

„GWIAZDKA" W GRINDELWALDZIE

W dniu 22. XII. 40 władze szwajcarskie przy pomocy ludności cywilnej urządziły gwiazdkę dla internowanych żołnierzy polskich i francuskich. Chorzy żołnierze szwajcarscy, polscy i francuscy zostali obdarowani miłymi podarunkami, a na zakończenie zostały odśpiewane hymny trzech narodów. Gdy w wielkiej sali zabrzmiały słowa: „Jeszcze Polska..." był to moment wspaniały. Z pięćdziesięciu polskich piersi buchnął mocny śpiew tułaczy bez Ojczyzny.

Skupieni, w poważnym nastroju, rozeszli się do domów. Zagasły światła, dopaliły się świeczki na choince, a serce drgało jeszcze tą pieśnią...

Dziękujemy wam wszystkim, coście w dniu tym wyciągnęli bratnią dłoń ku nam; za ten chleb, co nam przypomniał żywo nasze świąteczne kołacze i za wszystko składamy wiele słów serdecznej żołnierskiej podzięki. *F. Szelewicki*

WIGILIA OBOZU WALDEGG

W wigilię Bożego Narodzenia wielki ruch zapanował w obozie. Kompania w tym dniu nie pracowała. Czas od rana do wieczora był przeznaczony na ogólne porządkowanie rejonu, no i samych siebie. Toteż na zbiórkę do wieczerzy stanęli wszyscy o połowę odmłodzeni w porównaniu z innymi dniami.

Z powodu niewykończenia świetlicy wigilia musiała się odbyć poza rejonem obozu w „Hotel Blume" w Rickenbach (wioska opodal obozu). W wieczerzy wzięli udział wszyscy internowani. Gościliśmy także prezydenta gminy Rickenbach, naszego Ortschefa, kierownika miejscowej szkoły i 4 panie, jako przedstawicielki gminy Rickenbach.

O godz. 18 dowódca kompanii w krótkich słowach przywitał gości, łamiąc się z nimi opłatkiem, życzył im i rodzinom oraz całej gminie wesołych świąt, państwu zaś całemu, które tak serdecznej gościny nam udziela, swobodnego i niezależnego rozkwitu, a wszystkim internowanym by się spełniły wspólne życzenia powrotu do ojczyzny i odnalezienia naszych rodzin. W imieniu gości zabrał głos kierownik szkoły, który między innymi życzył, aby w nadchodzącym nowym roku spełniły się nasze najgorętsze pragnienia.

Po spożyciu wieczerzy, mieszany chór dzieci szkolnych odśpiewał kilka kolęd szwajcarskich, rzęsiście oklaskiwanych przez zebranych. Następnie przy żłobku i bogato ubranym świerku chór złożony z podoficerów i strzelców odśpiewał kolędy polskie.

W trakcie tego obecne panie rozdawały podarki gwiazdkowe, które jeszcze bardziej przysporzyły radości internowanym.

O godz. 22 odśpiewaniem modlitwy wieczornej zakończyła się nigdy niezapomniana wigilia na gościnnej ziemi szwajcarskiej. *A. M.*

NASZA WIGILIA

W pięknej sali Hotelu Bristol w Grindelwald, udekorowanej zielenią, flagami o barwach polskich i choinką, została urządzona wigilia wyłącznie dla żołnierzy polskich, przebywających tu na leczeniu. Do zebranych żołnierzy i zaproszonych gości ze sfer wojskowych i cywilnych oraz personelu szpitalnego przemówił w serdecznych słowach kpt. Szyndler, a następnie z rąk do rąk krążyły białe okruchy opłatka, migocące iskrami nadziei...

Krzyżowały się słowa życzeń, uściski dłoni, płonęła choinka skrząc się szychem srebra i złota, tak jak dawniej u nas...

Przerywana zrazu tłumionym żalem kolęda „Bóg się rodzi", za chwilę brzmiała mocą niepożytą. Wieczór ten pozostawił niezatarte wrażenie tak na nas jak i na zaproszonych. Żegnaliśmy ich z przyjaznym, szczerym uśmiechem na ustach, choć na rzęsach osiadła rosa strząśniętych łez... Dziękujemy za ten cudny wieczór, który spędziliśmy tak mile; nie zapomnimy go nigdy.

Wiele uczestnicy tej uroczystej wigilii mają do zawdzięczenia kpt. Szyndlerowi, który był inicjatorem i organizatorem tej imprezy, będącej wyrazem naszych polskich tradycyj i zwyczajów, na obczyźnie wznowionych. Dziękujemy tą drogą p. Lübke za ofiary złożone na ten cel, jak również siostrom Czerwonego Krzyża z Hotelu Bristol za upominki, panom zaś oficerom W. P. z Winterthur za dary dla nas i wszystkim za to, co dzięki ich ofiarności przypomniało nam ziemię ojczystą i naszą uświęconą prastarym zwyczajem wigilię w gronie bliskich. *F. Sz.*

JASEŁKA Z DÜRRENROTH

Dnia 12.I zespół amatorski szeregowych z Dürrenroth, wchodzących w skład O. R. i Kwatery Głównej, pod kierunkiem ppłk. R. i ppor. K. wystąpił w Huttwilu z bardzo udanym przedstawieniem jasełek.

W obecności dowódcy dywizji i grona wyższych oficerów, w sali wypełnionej przez żołnierzy i gości szwajcarskich, odegrano jasełka w trzech odsłonach, przy czym przerwy urozmaicała smyczkowa orkiestra złożona z żołnierzy.

Na specjalne podkreślenie zasługuje reżyseria przedstawienia, spoczywająca w ręku st. strz. Podgórnego, który wystąpił również udatnie w roli króla Heroda i Batorego, jak również strz. Kaspruka, który z pamięci odtworzył teksty jasełek według „Betlejem Polskiego" Lucjana Rydla.

Kostiumy, z wyjątkiem stroju krakowianek, były, jak na warunki internowania, wspaniałe. Proponowałbym w razie powtórzenia przedstawienia wprowadzenia więcej urozmaicenia w strojach pasterzy, które były zbyt czarne.

Całość robiła bardzo dodatnie wrażenie i urozmaiciła internowanym niedzielne popołudnie, wzbudzając u niejednego prócz wybuchów wesołości rzewne wspomnienia o dalekiej Ojczyźnie. A. J.

PODZWONNE

U wstępu nowego roku śmierć okryła żałobą znowu kilka obozów.

1 stycznia zmarł w szpitalu w Lozannie ś. p. POLICHT Wojciech, żołnierz z 5 p. p. Ur. w 1903 r. w Polsce, przebywał przed wojną we Francji. Po przekroczeniu granicy szwajcarskiej zapadł ciężko na zdrowiu i leczył się czas jakiś w Leysin aż do przeniesienia go do szpitalu w Lozannie.

4 stycznia zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku w szpitalu w Herzogenbuchsee plut. MICHAŁEK Władysław z 1 kompanii saperów. Ur. w 1904 r., był z zawodu elektromonterem. Jako podoficer ceniony był przez swych przełożonych i szczerze lubiany przez towarzyszów broni, czemu dali dowód w przemówieniach, wygłoszonych nad jego grobem. Pochowany został na cmentarzu w Aeschi (Solura).

W berneńskim Inselspital zmarł ś. p. KARECKI Franciszek z k. m. 6 p. p. Urodzony w 1911 r., pochodził z Polski, od 11 jednak lat mieszkał we Francji. W pogrzebie, który odbył się 8 stycznia, wzięli udział kapelan szpitalny — i jak w poprzednich wypadkach — przedstawiciel poselstwa R. P., który złożył wieniec i wygłosił przemówienie, reprezentant armii szwajcarskiej, delegacja kolegów Zmarłego z obozu, w którym dawniej przebywał, grupa żołnierzy pozostających na leczeniu w Inselspital oraz delegat ambasady francuskiej, który złożył kwiaty na trumnie.

Tego samego dnia odbył się w Interlaken pogrzeb ś.p. TALARCZAKA Ludwika, kapitana z 6 p.p., który zmarł po ciężkiej operacji w tamtejszym szpitalu okręgowym. Ur. w 1899 r., poświęcił się ś. p. kpt. Talarczak służbie wojskowej, w której odznaczył się wielką dzielnością i służbistością.

W pogrzebie jego wzięła udział kompania honorowa wojsk szwajcarskich ze sztandarem, przedstawiciel Insp. Ter. 2, dowódca 6 p. p. oraz delegacje z kilku obozów z ppłk. Narzymskim na czele. Kondukt pogrzebowy prowadził szef duszpasterstwa ks. mjr. Święcicki. Przedstawiciel poselstwa R. P. złożył wieniec na trumnie i także wygłosił przemówienie.

Na obcej ziemi spoczęły zwłoki czterech dzielnych żołnierzy, obrońców Ojczyzny. Nie było im danym powrócić do kraju. Do ofiar, jakie dla Polski ponieśli, przyszło im złożyć największą, jaką jest śmierć na obczyźnie.

Cześć Ich pamięci! A. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

»TRZY KRZYŻYKI« w Dür.: Poczynając od nowego roku wysyłka paczek żywnościowych za granicę przez cudzoziemców i dla cudzoziemców jest wstrzymana. Co do przekazania pieniędzy zechce się Pan skomunikować z domem bankowym J. Vantobel & Cie, Bankgeschäft, Zürich, Bahnhofstrasse 58, lub dowiedzieć się na poczcie.

W Ameryce wychodzi wiele pism polskich w U.S.A., Brazylii, Argentynie. Dysponujemy tylko adresem: Dziennik Związkowy (Polish Daily Zgoda) Chicago, Ill., 1406-08 W. Division St. We Francji wychodzi: „Wiarus Polski", Lyon, Rue de la Charité 46.

W Anglii: „Polska Walcząca" i „Dziennik Polski" — oba pisma mają ten sam adres: London W. C. 2, 5 Portugal St. Poza tym „Wiadomości Polskie", London W.C. 1, 36 Great Russell St. Na Węgrzech: „Wieści Polskie" Budapest VII, Erzsébetkörut 9-11. W Bukareszcie wychodzi biuletyn, wydawany przez Y. M. C. A. Adresu nie znamy. Adresów Polskich Czerwonych Krzyży w różnych krajach nie znamy.

POSZUKIWANIA

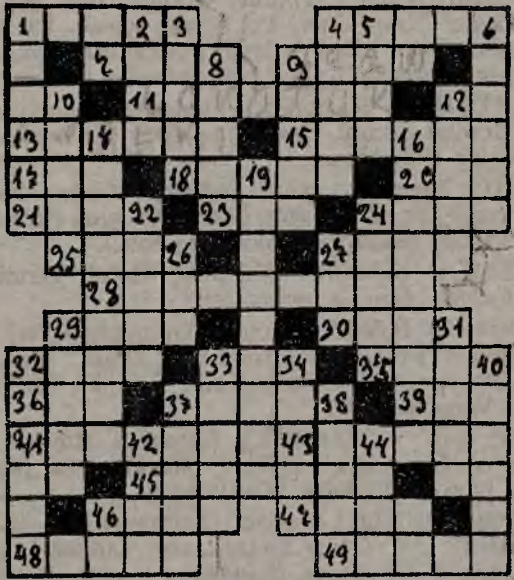
Poszukują:

209. POBÓG Władysław, Wallenstadt, Pension Seehof: Fruzińską Izabellę. Ma wiadomość o bracie jej, Ludwiku Strzeleckim, będącym w niewoli.
210. GRABIŃSKI Zygmunt, Grangeneuve par Posieux, Camp Univ. Pol.: por. piech. Drelicharza. Mam dlań ważne wiadomości rodzinne, prócz tego na Cyprze jest dla niego list od żony.
211. MŁODZIK Kazimierz, Toulouse (H-te Garon.) Hopital Compl. des Beaux Arts (France): Młodzika Bolesława.
212. MIŚ Zygmunt: ma w redakcji »Gońca Obozowego« list od rodziny, datowany z m. Annaberg 29.9.40 (Skole pod okupacją sow.).
213. ESSEN Bolesław, Grenoble, Hotel Terminus, France: Gaja Romana.
214. ŚWISZCZOWSKI Roman, Grenoble, Hotel Terminus, France: Piotrowskiego Zygm., Konopkę Macieja, Urbańskiego Tad., Dziubka Tadeusza, i Werschlera R.
215. St. sap. KOŁODZIEJ Antoni z Büren a/A: szer. Liteńskiego Kazim., Mackiewicza Jakóba i pion. Roczniaka Władysława.
216. Plut. DURLEJ Marian, Ostermundigen, (Kant. Bern): kpt. Teligę Stefana, por. Łukaszkiewicza Jana i Owczarka Stanisława z pow. N. Targ.
217. Kapr. Altschueler A., były intendent statków G.A.L., z Riniken b/Brug: znajomych.
218. CHROMIK Józef z Dürrgraben, Steckshaus: Chromika Ludwika ze Śląska Zaolzańskiego.
219. St. strz. MAZUR Józef z Kleindietwil: plut. Roskiego Ant. i strz. Plichtiaka Jerzego, ostatnio w Coetquidan, lub kogoś z Futomy.
220. Strz. HIRSCHTRITT Stan. z Kleindietwil: strz. Wiśniewskiego Wł. z Niżankowic i Przybysławskiego Eug. z Czeladzi k/Sosnowca.
221. Strz. KURAL Jan z Kleindietwil: strz. Sucheckiego Kazim.
222. LORBECKI Brunon z Jens (Kant. Bern): Wrońskiego (Wronerskiego) Stanisława z Bydgoszczy.
223. Comité International de la Croix-Rouge, Geneve, Ag. Centr. des pris. de guerre: Buczackiego Stefana lub Gołębiowskiego Zygm.
224. ZAWISTOWSKI Henryk: ma list od p. Heleny Zawistowskiej z Wilanowa. Wiadomość w redakcji »Gońca Obozowego«.
225. Kapr. KWAPICH Antoni z Hemmiken, Baselland: Stachowiaka Alojzego, który służył w 3 komp. c. k. m. 4 p. p. we Francji.
226. Strz. KAŁUŻA Józef, Kleindietwil: Kałużę Kazimierza, brata, z miejscowości Stok z Polski.
227. St. strz. POZIEMBA Józef, Kleindietwil: st. strz. Zaradnego Ignaca z 6 p. p.
228. Plut. CZARNOJAN Jan, Kleindietwil: Pietruszkę Bronisława, z parku artylerii.
229. Strz. GUZIAK Stanisław, Kleindietwil: strz. Jastrzębskiego Ignacego z 2 dyw.
230. Strz. SZEWCZYK Piotr, Kleindietwil: brata strz. Szewczyka Michała z bryg. podh.
231. Strz. MILCZAREK Jan, Kleindietwil: strzelca Szczepańskiego Bronisława z p. panc. i strz. Pacholaka Włydysława z 2 dyw.
232. Wachm. Kalesiński Tomasz ze Schmidigen - Mühleweg: Jastrzębskiego Józefa ze Stołpc, który był w 2 dyw. piech.

Coś dla rozrywki

KRZYŻYKÓWKA

uł. M. Saw. — Pfaffnan



POZIOMO : — 1. Określenie, 4. Członek międzynarodowej organizacji młodzieżowej, 7. Imię męskie, 9. Naturalny zbiornik wody, 11. Mieszkaniec płacący czynsz, 13. Dziki obszar w półn. Rosji, 15. Zapach, 17. Przysłówek, 18. Dawna broń, 20. „Módl się" w języku obcym, 21. Czynność rolnika, 23. „Kocham" w języku obcym, 24. Istota skrzydlata, 25. Wyszczególnienie, 27. Metalowe zakończenie włóczni, 28. Program, 29. Pensja, 30. Pęk, 32. Ptak morski, 33. Wejście do kopalni bez samogłoski „y", 35. Istota bezkręgowa, 36. 3 litery ze słowa „data", 37. Puhar, 39. Kawał lodu, 41. Prymitywna łódź, 43. Pozew (wspak), 45. Imię żeńskie, 46. Wychowawczyni dzieci, 47. Góry w Ameryce Płd., 48. Część nóg, 49. Rodzaj siekiery.

PIONOWO : — 1. Planeta (wspak), 2. „Las" w języku obcym, 3. Zbiór tonów, 4. Zasłona na okna, 5, Kolor w kartach, 6. Zakład obróbki drzewa, 8. Błąd w materii, 9. Większa ilość zwierząt, 10. Człowiek ciągnący zaprząg w Chinach, 12. Jednostka miary szlachetnych kamieni, 14. Kłamstwo, 16. Łódź o napędzie mechanicznym, 19. Widowisko, 22. Część budynku kościelnego, 24. Ustawa. 26. Marka jednej z fabryk samochodów, 27. Następstwo uderzenia, 29. Okrycie nóg, 31. Ludowa nazwa pszenicy wiosennej, 32. Gatunek śledzi solonych, 33. Część wagi sklepowej starego typu, 34. Wejście, 37. Chytry, 38. Pośrednik, 40. Nakrycie domu, zdrobniale, 42. Okres przed Wielkanocą (wspak), 44. Zadowolona.

× × ×

SKUTKI ZACIEMNIANIA

— Jak pan się mógł odważyć, moj panie, całować wczoraj wieczorem w ogrodzie moją córkę?

— Bah, dziś, kiedym ją zobaczył przy świetle dziennym, sam się sobie dziwię !

ARYTMOGRAF

uł. Alb. — Altbüron

W miejsce cyfr wstawić odpowiednie litery. Tym samym cyfrom odpowiadają te same litery. Litery w miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

11 17 × 14 11 19 20
8 5 × 8 11 21
2 14 × 17 12
6 11 × 1 3 19 9 11
2 14 × 6 28 20 11 13
15 5 × 11 14 17
11 17 × 28 5 19 2 11

Wyrazy pomocnicze;

1) Kolor,
2) Miasto w Indiach,
3) Siedziba carów rosyjskich,
4) Wyspa na morzu Śródziemnym,
5) Rodzaj szkła,
6) Pożywienie - inaczej,
7) Rzeka w Brazylii.

Rozwiązania zagadek z poprzedniego numeru

SZARADA: Syrena zmotoryzowana.
SZARADA: Ra - czek.
LOGOGRYF: 1. Racja, 2. Cezar, 3. Drwal, 4. Stary, 5. Góral, 6. Tatry, 7. Brama, 8. Lochy, 9. Bryła.
— Rozwiązanie: Czwartacy
SZYFROGRAM: Hej, kto Polak na bagnety, żyj swobodo, Polsko żyj, Takim hasłem cnej podniety, trąbo nasza wrogom grzmij !
ODPOWIEDZI NA PYTANIA:
1) Ordynans kupił 80 cygar po 5 groszy, 1 cygaro po 1 zł. i 19 cygar po 5 zł.
2) Ja mam 40 lat, ty masz 30 lat.

OCZAROWANY



— Czy nie zechciałby szanowny pan jeszcze raz powtórzyć ten cudowny refren?

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe: Presseoffizier für Int. Zeitungen III/ 13212, Bern.

Service des Journaux d'Internés : **PLT. POZZY.** No P. Camp. 5.103

Cena „Gońca Obozowego" dla szeregowców i podoficerów wynosi **15** rap., dla oficerów i aspirantów **20** rap.